

- Ewa i Magda trochę się spóźnią, ale na pewno przyjdą, żeby pogadać o naszej szkole. Prawda, mammo?

**Irena Wierzbicka, energiczna kobieta w średnim wieku porozumiewawczo mruga do Zofii Wierzbickiej, starszej pani, którą opiekuńczo podtrzymuje pod rękę. Trudno uwierzyć, że mamy przed sobą synową i teściową.**

- Lubimy się, bo obie chodziłyśmy do Vetterów - śmieje się Irena.

## Zawsze ciągnęło mnie do handlu

- wspomina Zofia, ostrożnie rozkładając poźółtkę świadectwo ukończenia Zasadniczej Szkoły Handlowej. - Babcia miała sklep i chyba po niej to odziedziczyłam. W 1939 roku dostałam się do gimnazjum kupieckiego, ale wybuchła wojna. W szkolnej ławce usiadłam ponownie dopiero po 18 latach.

Do szkoły Vetterów trafiła jako matka trójki dzieci. Pracowała w sklepie, a wieczorami biegła na Bernardyńską. Nie było łatwo godzić naukę z pracą i wychowaniem dzieci. Profesorowie robili jednak wszystko, by pomóc.

- Wykładowcy byli ludźmi o bardzo wysokiej kulturze - mówi. - Do końca życia nie zapomnę cudownego profesora od towaroznawstwa Rudolfa Hornbergera. Jego lekcje zawsze zaczynały się jakąś anegdotką. Widział, że jesteśmy zmęczone i chciał nas trochę rozruszać.

## Liga Eleganckich Kobiet

Przed Ireną, synową Zofii, piętrzy się pokazna kupka zdjęć, obok starannie zwinięty kawałek czarnego materiału - pamiątkowy fartuszek na szelkach. Dziewczęta nosiły od kwietnia do października, w zimowe miesiące zmieniały je na fartuchy z długimi rękawami.

- W ciągu czterech lat tylko raz przysłałam do szkoły w różowej bluzce i była taka awantura, że do dzisiaj tego żałuję - śmieje się pani Irena.

Do mundurka musiała być przyszyta tarcza. Wszelkie wynalazki typu agrafka, haftki, szpileczki były skutecznie tępięte przez nauczycieli. Na szczęście na tarczy widniał skrót LEK, co dziewczyny szybko rozszyfrowały jako Ligę Eleganckich Kobiet.

## Ciapy albo agata

W szkole panowała surowa dyscyplina. Nawet w czasie przerw uczniowie karnie spacerowali dwójkami po korytarzu pod bacznym okiem nauczycieli. Nie było odpisywania lekcji, ani rozwiązywania zadań na kolanie. Wszyscy obowiązkowo musieli zmieniać obuwie. Delikwent przyłapany na nieposłuszeństwie przynosił do szkoły pastę do podłogi agatę.

# Wierzbickie od Vetterów

## Córki Ireny

zgodnie przyznają, że starsi profesorowie do dzisiaj niezbyt dobrze znoszą demokratyzację stroju i zachowania młodzieży. Na młodej kadrze natomiast kolorowy ubiór prawie nie robi wrażenia. Przerwy to dzisiaj kompletny harmider. Zdecydowanie ucisza się jednak, gdy korytarzem przechodzi znana ze swojej surowości profesor Maria Kościńska. A więc jest coś, co nadal pozostało niezmiennie - dystans między nauczycielami i uczniami.

## Bez poufałości proszę

- Zawsze czułam respekt przed profesorami. Nauczyciele wspierali nas, doradzali, ale się od nas dystansowali. Nie wyobrażam sobie, abym mogła zwrócić się do nich inaczej niż panie profesorze. Zwrot proszę pani był traktowany jak poufałość i krok do przejścia na ty. W szkole nadal są nauczyciele, do których żadna z uczennic nie odważyłaby się powiedzieć „sorko” - mówi pani Irena, a córki zgodnie kiwają głowami. - Ale może właśnie dlatego szkoła cieszy się takim szacunkiem, a uczniowie są tak zdyscyplinowani.

## Nie ma też miejsca na wzajemne animozje

- Kiedyś profesor Maria Kościńska przypadkowo wysłuchała opinii o sobie od kilku rozżalonych uczennic, obok których przechodziła - wspomina Ewa. - Biedaczki przeżyły horror, gdy ją zauważyły. Pani profesor minęła je jednak z kamienną twarzą, jakby nic nie słyszała. Nigdy się też na nich nie mściła. W tej szkole dostaje się oceny za to, co się umie, a nie za sympatie.

Dziewczęta prześcigają się w zachwytach nad rozległą wiedzą i zdolnościami dydaktycznymi profesor Kościńskiej, która uczyła Ewę i Magdę, a teraz Asię.

- Lekcje były stresujące, ale dzięki pani profesor umiem myśleć i pokochałam poezję - mówi Magda.

Pewna różnica zdań zaczyna się przy wspomnieniach o profesor Annie Kuczyńskiej, która była wychowawczynią Ireny Wierzbickiej i uczyła chemii jej dwie córki. Siostry uśmiechają się, gdy mówią o nauczycielu historii Tadeuszu Bystryku. Jedyne Joasia ma niewyraźną minę.

- Ja mam najgorzej - ubolewa. - Profesor Bystryk często powtarza, że jestem najgorsza z Wierzbic-

kich. Mam nadzieję, że chodzi tylko o chęć do nauki.

## Duchy przeszłości

Pani Irena nadal utrzymuje kontakt z koleżankami i kolegami z klasy. Już trzy razy spotykała się z nimi na zjazdach absolwentów.

- Za każdym razem okazywało się, że mam najwięcej dzieci i najniższe stanowisko - zapewnia bez cienia zazdrości w głosie. - Jestem z nich dumna i współczuję moim córkom, że nie miały tak zgranych klas.

Ale Ewa i Magda to indywidualistki. Ewa jest uzdolnioną humanistką, Magda ma artystyczną duszę. To dziwne, że bez wahania wybrały ZSE im Vetterów.

- Nie podlegało to żadnej dyskusji. Może za sprawą opowieści mamy i babci? A może za sprawą duchów przeszłości i tego charakterystycznego skrzywienia drzwi wejściowych szkoły, który do dzisiaj budzi we mnie dreszczyk emocji - mówi Magda. - Zrobiłam jednak błąd, że poszłam do liceum ekonomicznego. Siostry wybrały liceum ogólnokształcące Vetterów. Lepiej na tym wyszły.

To chyba jeszcze nie koniec związków rodu Wierzbickich z ZSE im. Vetterów. Niedawno Magda pokazała swoją szkołę 5-letniej córeczce, która bez wahania oświadczyła, że też będzie chodziła do szkoły z czerwonej cegły

- Nie będę jej odradzała, bo to najwspanialsza szkoła na świecie - mówi jej mama, a babcia, prababcia i ciotki całkowicie się z nią zgadzają.



Irena (dla kolegów ze szkoły Lidka) Wierzbicka w szkolnym fartuszk i jej córki Magdalena Wierzbicka-Siwińska, Ewa i Joanna. W środku (siedzi) Zofia Wierzbicka.